



Organ Spółki Wydawniczej — Wychodzi raz na tydzień.

ROK II

KURYTYBA, DNIA 27 STYCZNIA 1921.

Nr. 5.

Adres dla listów: — Curityba, Caixa Postal 155 — Adres Redakcji: Curityba, Avenida: Dr. Jayme Reis 115. — Paraná, Brasil.

Warunki prenumeraty:

W Brazylii rocznie	10\$000
Półrocznie	5\$500
Kwartalnie	3\$000
Miesięcznie	1\$000
W Argentynie	10 pezów
W Ameryce Północnej i Kanadzie	3.50 dol.
Numer poszczególny	200 rs.

„CZARNE CHMURY“.

(Dokończenie).

Pokój wersalski, pisze autor „Czarnych chmur“ niewykonalny, bo się uwziął zniszczyć Niemcy. Czy autorowi wiadomo jakie warunki pokoju przygotowywali Niemcy wówczas, gdy się jeszcze ludzili że oni pokój dyktować będą? I ten ich pokój musiałby być wykonalny. Ubolewa autor nad Niemcami wyliczając szczegółowo prawdziwe i mniemane ciężary traktatu, które Niemcy ponosić muszą. Niechby się obecnie przez Niemcy przejechał a zobaczyłby nieprzeliczony park kolejowy, który im został, gdy wszędzie go brak, widziałby dymiące nieprzeliczone kominy fabryk, które pracują, podczas gdy we Francji po fabrykach zostały załędwie gruzy, a w Polsce fabryki jeszcze w większej części stoją, bo Niemcy zrabowali maszyny i wperznię wiele budynków fabrycznych zamienili. Mogłby pojechać i do Polski a zobaczyłby wycięte siewkierą niemiecką lasy, zniszczoną w wielkiej części puszcę białowieską; dowiedziałby się od naocznych świadków, że przez cały czas, kiedy Niemcy ziemie polską okupowali fale Wisły pokryte były wspaniałem drzewem, które oni spławiali do Niemiec. Pocziesz się, dowiedziawszy się, że mają wielkie zapasy drzewa i nie zubożają odstawiając je teraz częścią do Francji. Przeszedłszy te „provincje utracone“, o których twierdzi, że Niemcy ode-

brać je zapragną, przekonana się, że to wszystko był ich rabunek i sprawiedliwości stało się zadość, kiedy je oddać musieli. — Przekonałby się, że komedję odgrywają Niemcy, kiedy krzyczą, że traktat wersalski jest niewykonalny i że świadomie z miną uczynego kłamałów tajny rada, kiedy dnia 25 października z r. w Berlinie na zgromadzeniu bankierów wołał, że jak traktatu nie zmienia, nie tylko Niemcy, ale cała Europa, za mało... „wszystkie państwa kuli ziemskiej ogłoszą ogólne bankructwo“. — Że też to takie gadanie autor na serjo bierze!

Nie podobna nam nie zwrócić uwagi na krzywdzący nietakt, jaki popełnił autor, pisząc w artykule V: „Polska mogłaby się w przyszłości daleko łatwiej obronić, gdyby się była nie zmanifestowała jako państwo zaborcze, czyli jak ją już dziś nazywają państwo imperjalistyczne“. Nazywa ją tak tylko żydowska przeciw Polsce spiskująca międzynarodowa mafia, i najwięksi jej wrogowie. Polsce zaś ten zarzut jest najboleśniejszy, bo nigdy ani w przeszłości ani obecnie zaborczą nie była. Upominanie się o swoje, to nie imperjalizm.

I jeszcze jeden krzywdzący nietakt autora. W przedostatnim, VII a. tytule mówi o chmurze, którą mu chyba wskazano w redakcji prudentopolskiej „Pracy“ — o kwestji ukraińskiej. W tej redakcji z lubością i powtarza się o Polsce podobne zwroty, jakich używa autor „chmur“. „Naród, prowadzący politykę obudy lub wprost podłości, z obodzie pogardę i nienawiść obcych narodów“. „Polska straciła — a zdaje się iż tym razem bodaj czy nie na wieczne czasy — sympatię Ukrainy. Mamy dowody tego w bezlicznych listach i artykułach pism ukraińskich, zagranicznych i krajowych“. — Ci ukraińscy zięczą się choćby z djabłem byle się zemścić na „obudnych Lachach“. — Zdumienni takimi wyrażeniami autora, który chyba jest polakiem, kiedy w „Gazecie Polskiej“ gościnnymi się cieszy wystąpiami, zapytujemy się siebie z niedowierzaniem: czy ten autor „chmur“ tak naiwnym jest, iż z miną poważnego myśliciela zbiera plwociny nienawistnej nam prasy ukraińskiej, czy może, mo-

że ze środowiska ich pochodzi?... Nie wdając się już w podkreślanie innych rzeczy w „Czarnych chmurach“, które boleśnie nasze uczucie polskie dotknęły, bo nie chcemy przedłużać tego artykułu, zwrócimy tylko uwagę na to, że zadaniem prasy polskiej jest krzewić prawdziwą miłość Ojczyzny, budzić ufność, że mimo licznych wrogów ta Ojczyzna ukochana, nad którą tak cudowne miłosierdzie Boże się okazało, i która tyle już siły i zdolności do życia ujawniła, z wrogami przy pomocy Bożej da sobie radę. Dla tej Ojczyzny warto żyć i umierać, wario dla niej i najcięższe ponosić ołтары, bo one nie pójdą na marne, gdyż nie prawdą jest, aby z tych „czarnych chmur“ odzywało się „nieubłagane „Finis Poloniae“.

Pońieważ zaś te „chmury“ przedstawia nam wspomniany autor jako niosące gromy, co Polskę w grzyzy zamienić muszą, więc choć z przykrością, to sprostowanie napisać musieliśmy, bo chcemy być wierni zadaniu, jakiegośmy sobie w obec ludu naszego obrali: powtarzać ludowi: „Polska żyje i żyć będzie, warta, by ją kochać całym sercem i bronić jej przed krzywdą i zniewagą“.

Vigogenio

ZNANY ŚRODEK PRZECIW BLEDNICY.

OBYWATELE!

Od pewnego już czasu niejaki p. Aleksander Nikolski, rosjanin i notoryczny wróg naszej Ojczyzny, Rządu Polskiego i wszystkiego w ogóle co polskie, występując zerkomo w obronie polaków, szerzy złą wolę i chęcią szkodzenia sprawie naszej dyktowaną, kalumniatorską propagandę przeciw Konsulatowi Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie, zarzucając mu, że przy przesyłce pieniędzy do Kraju krzywdzi interesowanych na kursie marki polskiej.

Obywatele! Czy na to pozwolicie? Czy dopuscicie by wróg Wasz, mający na oku tylko jeden cel to jest szkodę i ołski i szarpanie dobrego imienia polskiego mógł nadal kryć się za Waszymi plecami, za plecami jak Was nazywa „incantous Polaco“ z Waszego imienia czerpać tytuł do napadci na przedstawicielstwo polskie?

Jako Konsul, jako urzędnik podporządkowany pewnej hierarchji i przed nią tylko za me czynny z instrukcji urzędowych, plynące, odpowiedzialny, zwróciłem się

Associação do Commercio e Industrias Polaco-Brazileira.

A grande idéa de estreitar as relações economicas e o mais vivo intercambio commercial e industrial entre o Brasil e a Polonia fez com que o consulado da Polonia, desta capital, convocasse a reunião dos negociantes e industrias polonezes residentes nos estados sulinos do Brasil.

Esta reunião foi concorridissima, comparendo pessoalmente os mais importantes representantes da laboriosa colonia poloneza, das seguintes localidades: Curityba, S. Candida, Bacachery, Afonso Penna, Abranches, Orleans, Thomaz Coelho, Araucaria, Campina, Costeira, Papagaio, Novos, Ponta Grossa, Castro, Iraty, Ivahy, Prudentopolis, Roxo, Roiz, Marechal Mallet, Rio Claro, Vera Guarany, Agua Branca, S. Matheus, Dorizon, Cruz Machado, do Paraná; Nova Galicia, Rio Uruguay, Herval, Catanduva, e Itayopolis de S. Catharina; Erechim, Paol Grande, Floresta, Barro, Baliza, Guarany, Ijuhy, Porto Alegre e Rio Grande do Sul, no Estado do Rio Gr. do Sul.

Os membros da reunião movidos pelos mais nobres sentimentos, assim como compreendendo a necessidade da defesa dos int resses profissionais dos proprios participantes, crearam

a Associação do Commercio e Industria Polaco-Brasileira, encarregando-a tambem da criação de um Banco polaco do Paraná afim de por meio d'elle reunir os capitales espalhados nas mãos dos polonezes, os quaes até agora ninguem lembrou-se de o movimentar.

A reunião decorreu na melhor harmonia, demonstrando a comprehensão da causa.

Para reger os destinos da Associação, foi escolhida a directoria composta dos seguintes srs: Thadeu Danielewicz, de Curityba, presidente; Alberto Twardowski, de Rio Claro e Pedro Nowacki, de Nova Galicia, vice-presidentes; Bohdan Mikoszewski, de Rio Uruguay, S. Catharina, Secretario; Ignacio Kasprowicz de Curityba, thesoureiro e membros da directoria os srs. José Puchalski, de S. Matheus e Romão Paul de Marechal Mallet.

Pelo vivo interesse manifestado pela grande concorrencia a reunião pode-se prever que os serviços da Associação constituirão um factor importante, ao desenvolvimento economico desta terra, estreitará ainda mais os laços de sincera amizade que já unem os dois povos brasileiro e polaco.

O skargach żadnych Konsulat nie wie, jeśli są jednakże niezadowoleni mają otwartą drogę do wyższych nad Konsulat instancji.

Nie pozwolicie jednakże Obywatele nadużywać Waszej firmy paszkwilantowi.

K. Głuchowski — Konsul. Kurytyba, 24 Stycznia 1921.

Rodacy i Czytelnicy „Ludu“

Stanowisko naszego przedstawicielstwa jest jaknajbardziej słuszne, to też Radekcia solidaryzuje się z niem w zupełności.

Tylko jeszcze parę uwag: Docekaliliśmy się tej szczerzliwej chwili, że mamy wolność, że możemy o swych sprawach sami wyrokować, że mamy swój Rząd i swych przedstawicieli. Cieszymy się tem wszystkie bardzo.

Ale czy na tem wolno nam poprzestać? Nie! Musimy i tej naszej wolności, tego prawa decydowania o swych sprawach bronić. Nie możemy prz-

PRENUMERATE „LUDU“ na warunkach redakcyjnych przyjmują p.p:

- Franciszek Grabski — Afonso Penna.
- Jan Stefański — Araucaria.
- Mikołaj Bolcewicz — Contenda.
- Włodzimierz Kuhn — Guajuvira.
- Teodor Cichewicz — Iraty.
- Marcia Skalski, Sio Matheus.
- Jan Toporowicz — S. Matheus (Cachoeira)
- Jan Mazurkiewicz — Antonio Olyntio.
- Franciszek Kropienicki — Erwalnsinho.
- Teodor Konart — Paulo Frontim.
- Wojciech Trojanowski — Col. Fria.
- Władysław Maczewski — Itayopolis
- Jan Tyszk — Itayopolis (miasteczko).
- Stefan Dąbrowski — Nova Galicia.
- Józef Wadolowski — Tres Barras.
- Władysław Korc — Tygielbach.
- Franciszek Szvmański — São Paulo.
- Szczepan Wisniewski — Guarany.
- Piotr Hamerski — Guarany.
- Karol Muszyński — São Feliciano.
- Wacław Krolkowski — Mariana Pimentel.
- Franciszek Stawiński — Erechim.

wolę, by Moskal, wróg wszystkiego co polskie ukrywał się za naszymi plecami, śmiał szkalować nasze władze, nasze przedstawicielstwo.

Kalumnje p. Nikolskiego piętnujemy i jesteśmy przekonani, że w tej mierze stanie solidarnie całe polskie społeczeństwo. Wara od nas.

Tych zaś, którymi się p. Nikolski zasłania, choć nie wierzymy, by tacy Polacy się znaleźli, wzywamy do wystąpienia.

Dość już Waszej niszczytelkiej roboty. Do światła panowie kalumnjatorzy. Przed sąd społeczeństwa.

REDAKCJA.

i kolonji polskiej pogratulować reprezentanta, który tak świątnie i z taką godnością ich reprezentuje.

Tadeusz Danielewicz — Prezes Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowo-Przemysłowej.

Dr. Szymon Kossobudki — Prezes Związku Tow. „Kultura”.

Dr. Mirosław Szeligowski — Prezes Związku Polskiego.

Teofil W. Wierzbowski — Prezes Tow. Szkoły Ludowej.

Kurytyba, dnia 24 Stycznia 1921 roku.

Nieco o stanie gospodarczym Polski.

Jeżeli zwrócimy uwagę na małą bardzo wartość naszej obecnej jednostki pieniężnej t.j. polskiej marki, to musimy postawić sobie pytanie, czemu się to dzieje? Aby na to pytanie odpowiedzieć, musimy sobie uuprzytomnić, że Ojczyzna nasza dopiero po zdaniu się Niemców na łaskę i nie łaskę czworopromieniu t.j. dnia 18-go listopada 1918 zrzuciła z siebie jarzmo niewoli. Otóż z chwilą swego odrodzenia się musiało państwo nasze ponieść wydatki, ze swoim istnieniem połączone, pociągnąć w ruch i w ruchu utrzymać mechanizm państwową a to przecież kosztuje ogromną moc pieniędzy. A skąd je wziąć? Czytelnik odpowie, że z podatków. I słusznie. Lecz do tego potrzeba najpierw podatków uchwalić a potem je ściągać. Któż jednak miał zaraz w pierwszym dniu uchwalać podatki? Czy może samowładny rząd lubelski, stworzony przez Daszyńskiego i Moraczewskiego? A niechby im uchwalił! Cóż jednak, kiedy na to nie miał czasu, gdyż dla niego była ważniejszą sprawą przyznania prawa głosowania kobietom, uchwaleń 64-cio godzinnego czasu roboczego w tygodniu i... strącenia korony z głowy orła polskiego. Zamiast pieniądze gromadzić, rozdzielal hojne jałmużny robotnikom miasto im dać płatną robotę. To też skarb polski wnet się pozbył swych szczyplych zapasów pieniężnych, trzeba więc było uciec się do bicia pieniędzy papierowych, aby podaj chwilowo biedzie zaradzić. I możeby jakoś doszło do ładu w skarbie, gdyby nie ciągnął wojna, która Polska dotąd prowadzi czy to z hajdamakami, czy Niemcami, czy z bolszewikami. A to oznacza wydatki miliardowe. Z jednej bowiem strony praca fabryczna i rolna musiała ustać, gdyż mężczyźni a nawet kobiety poszły bronić Ojczyzny, z drugiej zaś strony obrońców Ojczyzny musiała ubrać, nakarmić i uzbroić. Więc choć podatki już są uchwalone i choćby jak najmocniej pociśnięto srubę podatkową, nie to, boć przecież z próżnego i sam Salmom nie należe.

Czy jednak stan majątkowy naszej Ojczyzny jest rzeczywiście rozpaczalny? Chyba, że nie, powiemy, zastanowiwszy się nad tem poważnie. Bo oto państwo odrodzone nie ma najpierw żadnego długu państwowego a powtóre znalazło się zaraz w posiadaniu znacznego majątku nieruchomego jak n.p. koleje, telegraf, lasy i dobra państwowe, budynki jak i koszar wojskowe, szkoły, szpitale, gmachy biur rządowych i t.d. wreszcie dobra, koronowanym bandytom zabrane na skarb polski. Ale czy tylko tyle

mamy w rachunku na nasze dobro? Mamy chyba daleko więcej, lecz chcemy tylko szkalować. Lecz do tej pracy potrzeba zaprzęgać prawników, jako umięgających należytości wywalczył je ściągać.

Naprzód tedy muszą nam nasi zabory złożyć rachunek z wódarstwa swego za czas od roku 1772—1918 a to na podstawie prawa międzynarodowego. Ponieważ bowiem rozbrali oni naszą Ojczyznę bez wypowiedzenia wojny, zatem rozbiór jako akt bezprawny, musi być unieważniony i to według wszelkich wymagań prawa. Raz urzędowanie unieważniony zabór pociąga za sobą dalsze kroki. Jestto sprawa zwrotu zyskań, nieprawnie ściągniętych ze zrabowanego kraju wraz z ur. kami i składanymi za cały czas od roku 1772—1918. Bystrzy prawnicy dokładnie to obliczą, aby „restitutio” było „in integrum”. Dałoby to olbrzymią sumę, która może wciągnąć w naturę, gdyby nie można ściągnąć w gotówce. Ale i przed r. 1772 mamy jeszcze coś do żądania. Bo oto Marja Teresa równie pobożna jak Łapczywa, (która, podpisując rozbiór Polski, jednym okiem płakała a drugim śmiała się do ministra Kaunicia) już w roku 1770 zrabowała imieniem Węgier starostwo spiskie. Umyślnie piszmy, zrabowała, bo starostwo spiskie dane było w zastaw Jagielle przez króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka — na zabezpieczenie 37 tysięcy kop podwójnych groszy pragskich i pożyczonych Zygmuntem przez Jagielle. Jeżeli tedy Marja Teresa chciała zastaw odzyskać, powinna była najpierw dług zwrócić. Tak przynajmniej nakazuje prawo i tak postępują ludzie uczciwi. Lecz Marja Teresa gwałtem zastaw odbierając a dług nie placąc, może w swej pobożności myślała, że spełnia obowiązek wdzięczności, zaciągnięty przez swego dziada Leopolda I wobec Sobieskiego i Polski za taką „drobnostkę”, jaką było oswowienie Wiednia od Turków. A obecnie dług ten wynosić musi ogromną sumę, bo gdyby wypożyczony, wliczając i uroki składane, podawali choćby tylko co 15 lat, to pierwszy bankowiec lub nawet zwykły kupiec łatwo obliczy, ile miliardów dzisiaj po 150 latach upłynionych ten dług uczyni. — Więc, nie jesteśmy tak biedni; jak się to na pozór wydaje, bo jeżeli to długi tylko choćby częściowo ściągniemy — co zależy od obojętności i odwagi naszego rządu — to nasze tymczasowe marki wnet by doszły do wartości dawnej marki niemieckiej złotej by potem ustąpić miejsc złotemu polskiemu — tej sprawie przez nasz sejm uchwalonej polskiej jednostce pieniężnej złotej. A zatem: „Caveant consules, ne quid, detrimenti respublica capiat” czyli po polsku: „niechaj sternicy nawy państwowej baczą, by rzeczo polska nie poniosła szkody”. Bo już znajdowali się chwilowo u gęru, którzy nie tylko, że nie myśleli wspomnieć o Holzacji, Obotrzej, Miśni, Łużykach górnych i dolnych i Pomorza szczebińskiego ale nawet zrzekli się Śląska, Pomorza gdańskiego, Warmji, Prus Wschodnich, ba, godzili się zostawić w rękach zaborców i Małopolskę, Chelmszczyznę, część dawnej Kongresówki i Litwę. A może i dzisiejszy nasz rząd będzie uważał za

rozważniejsze, nie drażnić naszych oprawców tak „bezcelnie” żądania, jak zwrot strat i wynagrodzenie szkód? Małopolanin.

Wiadomości.

Z BRAZYLJI.

KURYTYBA. — Goście z rodziny cesarskiej ś.p. Dom Pedra II odprowadzili zwiłki cesarskie z Portugalji do Rio a obecnie zwiedzają Brazylię. W tych dniach mają zwiedzić Kurytybę hr. d'Eu i książe Pedro de Bragança. Dyrekcja kolejki ofiarowała im do usług specjalny pociąg. W Kurytybie przygotowują gościom wspaniałe przyjęcie.

Wspomniani goście byli już w naszym Stanie w 1882 roku, jeszcze za cesarstwa, wraz z ówczesną następczynią tronu księżniczką Izabela, aby wziąć udział w uroczystości oddania do usług publiczności nowej kolejki kursującej między Paranaqua i Morretes.

„Związek Polski”, największe Tow. w Kurytybie odbyło w niedzielę 23 b.m. swe walne zebranie. Po omówieniu i wyjaśnieniu różnych kwestji przystąpiono do wyboru zarządu na rok bieżący. Przez akklamację wybrano na prezesa ogólnie i chlubnie znanego Dr. Mirosława Szeligowskiego.

Od pewnego czasu panuje w Kurytybie jakaś chor. ba, atakująca żołdaków i wnetżności; pokazuje się nawet i tyfus. Niektórzy przypuszczali, że zarzki tyfusu mogą się znajdować we wodociągach. Lecz to przypuszczenie jest bezpodstawne. Właściwą przyczyną która tak źle oddziaływała na zdrowie, zwłaszcza dzieci i powodując wśród nich najwięcej wypadków śmierci jest spożywanie niedojrzałych owoców.

Teraz czas dojrzewania różnych owoców, zazwyczaj dzieci wzięć się garną do jakoci i owoców. nawet niedojrzałych, a takie właśnie zawierają w sobie wiele kwasów szkodliwych działających na żołdaków i wnetżności, wywołując ich zapalenie i nb katar.

Rodzice powinni szczególniejszą uwagę zwrócić na owoce i na sposób w jaki je swym dzieciom dawają.

Owoce dojrzale trzeba dostatecznie przebrać, aby prac ułatwić żołdakowi. Owoce gotowane są zazwyczaj zdrowsze i łatwiejsze dla strawienia.

Nie należy pić wody po spożywaniu owoców, a po niektórych zwłaszcza pestkowych, jest to rzeczą wprost niebezpieczną. Gorzej jeszcze pić po owocach piwo. Polykać również nie powinno się pestek, gdyż one łatwo dostać się mogą do ślepej kieszki, gdzie woluują jatrzenie się i zapalenie a w następstwie niebezpieczną operację lub śmierć.

W municypjum São Jose dos Finhaes był niejaki Joaquim Ferreira Bueno postrachem całej okolicy przez swe napady i mordy. Dnia 15-go b. m. chciał go inspektor kwaterunkowy przy

pomocy kilku mężczyzn ująć i oddać policji. Sprawa nie poszła jednak gładko. Począł się bronić, strzelać; zranił w nogę inspektora. Wtedy inni mężczyźni chwycili za broń i zranili przestępcę w pierś. Ujęto go i ostatecznie do São José do Pinhaes.

W Barbosas koło Thoma-sina strzelił Amelio Correia do swego przeciwnika Candido Luz i ciężko go zranił. Nazajutrz zmarł postrzelony a morderca w obawie przed więzieniem i karą ulotnił się.

Szczęście sprzyjało urzędnikowi pocztowemu José Maria Sobrinho, bo los jego wygrał w sobotę 50,000\$000 w loterii związkowej. Druga wygrana w kwocie 10,000\$000, również dostała się Kurytybie.

WIELKIE NIESZCZĘŚCIE zdarzyło się na linii kolejowej São Paulo — Rio Grande do Sul, w niedzielę 23-go b. m. między Jaguarahyva a Fabio Rego. Pociąg odjechał z São Paulo w sobotę z 3 godzinnym opóźnieniem do Rio Gr. do Sul. Kierownik pociągu chciał przez szybką jazdę wyrównać opóźnienie. To było powodem katastrofy. Na zakręcie wykościł się pociąg w niedzielę o godzinie 4-jej i pół po południu. Lokomotywa spadła z nasypu, pociągnięta za sobą wóz pocztowy, przewożowy i wóz osobowy 2-giej klasy.

Wielki powstał pośluch, krzyki, jęki ranionych i umierających. Lokomotywa rozbiła się na trzy części; wozy rozbite, zniszczone. W gruzach znaleziono cztery osoby zabite, trzy osoby ciężko a ośm lekko ranionych.

Wkrótce nadeszła pomoc w pociągach z Jaguarahyva i z Ponta Grossy, z której przybyli lekarze i służba kolejowa. Ranionych i zabitych odstawiono do Ponta Grossy.

RIO DE JANEIRO. W tych dniach przybył do Rio i został uroczystie przez rząd stanowy przyjęty nuncjusz apostolski w osobie Mons. Euri-co Gaspari. Jest on synowcem kardynała Gaspari, sekretarza papieskiego.

Z polecenia urzędu zdrowia zrobiono w Rio rewizję artykułów spożywczych i to z bardzo wielkim i niespodziewanym skutkiem. Wiele cuchnącego, zepsutego mięsa, kielbasy, słoniny, ryb, również sera, owoców, maki, marmelady i t.p. wyrzucono i zniszczono.

Jakżeż mają ludzie, spożywając takie pokarmy nie chorować?

Telegram z Rio Grande do Norte donosi o wielkiej burzy, o cyklonie, który koło rzeki Mossoro sprawił znaczne szkody. Zerwał z mieszkania płyty żelazne ważące 150 kilo i dalej je ułomił; porwał dwa osły; zniszczył kilkanaście domów; wyrwał wiatrak; powyrwał drzewa z korzeniami. Oto siła cyklonu!

W stanie Amazonas wędry się tżbrojna banda licząca około 200 ludzi i wykonuje różne napady kradnąc we dnie

Oświadczenie.

Przyjąwszy zaproszenie Pana Konsula Rzeczypospolitej Polskiej Kazimierza Głuchowskiego-ackolwiek nie czuliśmy się żadną miarą powołani do sprawdzania Jego funkcji urzędowych, za które odpowiedzialny jest przed Swemi władzami ministerjalnemi, mieliśmy sposobność zapoznania się z wszelkimi szczegółami manipulacji finansowych Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie.

Ażebyśmy sobie mogli wyrobić pełny sąd o metodach, jakich Konsulat używa przy przesyłce pieniędzy do Polski, raczył nam p. Konsul pokazać wszystkie księgi kasowe i raporty wymiany i kursów, jakoteż akty odnośne.

Przejrzystość aktów i porządek wzorowy panujący w wydziale finansowym, na którego czele stoi p. Mieczysław Babiński, Attaché dla Spraw Wychodźczych, pozwoliły nam stwierdzić co następuje:

Wszelkie kursy waluty polskiej są ustalane na podstawie telegramów otrzymywanych z Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej w Warszawie, a przesyłkę uskutecznia się tegoż samego dnia — przyczem Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa jest zawiadamią równocześnie o kwotach które napłynęły i które w walucie brazylijskiej lokowane są w bankach miejscowych do dyspozycji Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.

Na podstawie powyższej obserwacji konstatujemy, że Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej jako taki nie robi żadnych transakcji pieniężmi zebrany mi — jak bowiem widać z aktów, żadna z kwot jakie napływają, nie pozostaje w rękach Konsulatu.

Zaproszenie p. Konsula Głuchowskiego, którem nas raczył zaszczylić, uważamy za jeden więcej dowód jego ducha prawdziwie obywatelskiego, i demokratycznego, będącego wiernym odbiciem naszego, panującego w Polsce współczesnej. Nieobowiązany bowiem do tego, pozwała nam przedstawicielom społeczeństwa wglądać w Swą działalność urzędową.

Niech nam więc będzie wolno skorzystać z tej sposobności, by Mu złożyć wyrazy głębokiego szacunku i poważania, zapewnić Go o naszym pełnem zaufaniu, a rządowi polskiemu

Vigogenio
WZMACNIA ORGANIZM I DO-
DAJE SIĘ.

Przy zakupnie proszę się powoływać na ogłoszenia „LUDU”.

**Spr
niz**

Wt
daliśn
z pier
kupoc
beniu
przesł
zesa”
Hand
dzeń
luje
brad
Po
aby
prze
zjazd
sób i
obec
Kury
Do F

W
lacie
byłec
siąca
druk
organ
Pr.
my w
żania

Zj
Braz
Prze
prze
też
Zjazd
wed
Zjazd
ski,
podl
fiar
krew
przez
nini

W

1
czaj
sne
słysi
to i
srog
mog
wies
wiel
trali
kan
kier
Cza
jeur
pow
strz
bie
jesz
zegn
stra
nie
jak
tam
bitv
par

pisz
Dot
dru
krz
w.c
nas
cze
wzj
też
młc
na
J
w i
ja
ed
zw

Banque Française et Italienne Pour l'Amerique du Sud

BANK FRANCUSKO - WŁOSKI KURYTYBA.

ZALOŻONY W PARANIE W ROKU 1910.

Kapitał zakładowy 50:000,000 Fr.
Kapitał rezerwowy 31:000,000 Fr.

Centrum — Paryż.

Filje: W KURYTYBIE, BUENOS-AIRES, SÃO PAULO, RIO DE JANEIRO, PERNAMBUCO, SANTOS; PORTO ALEGRE, ARARAQUARA, BARRETOS, BOFUCATU, CAXIAS, ESPRITO SANTO DE PINHAL, JAHU, MOCÓCA, PONTA GROSSA, RIBEIRÃO PRETO, SÃO CARLOS, SÃO JOSÉ DO RIO PARDO, PARANAGUA.

Adres telegraficzny do Banku w Paryżu lub którejkolwiek filji w Brazylii » SUDAMERIS «

W Buenos-Aires — » FRANCITAL «

Bank ten przyjmuje pieniądze w depozyt:

Na rachunek bieżący zwykły procent 2 %
» e/corrante limitada do 10.000\$000
z prawem wymagalności co dzień sum bie przeliczonej 1000\$000 na 4 proc.
Z wypowiedzeniem na 6 miesięcy przed wyjściem jakiegokolwiek sumy na 5 proc.
Z wypowiedzeniem na rok 6 proc.

Podjekuje się załatwiać wszelkie sprawy bankowe oraz przesyłki pieniędzy do każdej miejscowości w Brazylii lub zagranicę.

ADRES FILJI, BANCU FRANCUSKIEGO W KURYTYBIE:

Ulica 1 de Março róg Marechal Deodoro.

Caixa Postal 0 — Telephone 190

REUMATOL

LECZY BÓLE REUMATYCZNE — DZIELNY ŚRODEK PRZECIWO GOŚĆCOWI, NERWOBÓLOM, ORAZ WSZELKIM INNYM CHOROZOM MIĘŚNIOWYM.

Cena flakonu 1\$500.

APTEKA POLSKA

Ul. 15 de Novembro N. 5 — KURYTYBA

Polski Zakład Zegarmistrzowski

Niniejszym zawiadamiam Szanownych Rodaków, że otworzyłem zakład zegarmistrzowski na ulicy MARECHAL FLORIANO PEIXOTO Nr. 232 w którym wszelkie reperacje wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i złotnictwa są wykonywane artystycznie i z odpowiednią trwałością.

Posiadam także wyborowy sortyment zegarków, budzików i t. d. oraz biżuterji ze złota, srebra i dubleju.

Poszlacam zegarki i wszelką biżuterję złotem 24 karatowym
Grawinuję iniejąty i monogramy na pierścionkach, zegarkach i t. p.

CENY UMIARKOWANE.

ROMAN SKIERNIEWSKI.

CUR-TYBA — ESTADO DO PARANA.

21 — 26

Jeżeli kto chce tanio, dobrze i prędko dać wykonać bilety wizytowe, książki rachunkowe, listy i t. p. lub pieczęcie kauczkowe, albo kupić książki do nabożeństwa, krzyżki oraz inne dewocjonalja niech się zwróci do składu

Cezara Schulza

W KURYTYBIE (Parana), ULICA BARÃO DO SERRO AZUL N. 12 i 14.

6 — 8

Dr. MIROSLAW SZELIGOWSKI

BYEY ASYSTENT KLINIK EUROPEJSKICH.

LEKARZ I OPERATOR.

KURYTYBA — RUA S. FRANCISCO N. 25.

Leczy pddług najnowszych sposobów.

Wykonuje wszelkie operacje chirurgiczne.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie i pobyt w klinice. Dokonuje badań i leczy promieniami Roentgena. Posiada własne laboratorium do badań chemicznych i mikroskopowych oraz do badań krwi na choroby ukryte.
ZAMIEJSCOWYM UDZIELA INFORMACJI LISTOWNIE.

BANCO NACIONAL DO COMMERCIO

KAPITAŁ ZAKŁADOWY 25,000,000\$000
KAPITAŁ REZERWOWY 14,165,180\$520

Centrum: PORTO ALEGRE --- Rio Grande do Sul, FILJE we wszystkich większych miastach Stanów: RIO GRAND: DO SUL, SANTA CATIARINA I MATTO GROSSO.

W Stanie Parana: W KURYTYBIE, PARANAGUA I RIO NEGRO:

Wydaje weksle i czekki na Europę, Amerykę Północną i Południową.

Dyskontuje weksle i NOTAS PROMISSORIAS i załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Przyjmuje w depozyty pieniężne na rachunek bieżący lub na termin stały, płaćąc od pięciu do siedmiu procent rocznie

ADRES TELEGRAFICZNY:

„BANMERCIO“

FILJA W KURYTYBIE.

Ul. 15 de Novembro N. 55

5 — 52

SŁOMA TO PIENIĄCZE !!

Kupujemy wszelkie ilości słomy żytniej, pszennej, owsianej i t. d., płacimy najlepsze ceny.

Fabryka słomianek do butelek, obok stacji Portão.

Ballão Irmão & Cia.

PORTÃO 4 — 5

CASA VERMELHA

Skład artykułów spożywczych

NACZYŃ STOŁOWYCH, I KUCHENNYCH, NARZĘDZI ROLNICZYCH I RÓŻNYCH SPRZĘTÓW DOMOWYCH.

nabyć można po niskich cenach vv ul. José

Bonifacio N 16.

6 — 8

„A Compradora“ Bacność!

Chcecie kupić lub sprzedać jakikolwiek przedmiot, nowy lub używany po cenie najdogodniejszej? POSZUKUJCIE

„A Compradora“

RUA 15 DE NOVEMBRO N 7 — TELEFON N 508.

Mamy wielki wybór mebli, nowych i używanych, ubrań, maszyn do szycia, naczyń kuchennych, książek, wiele innych sprzętów, które sprzedajemy po cenach najniższych.

Zwiedźcie nasz sklep, a zadowolicie się bardzo tanio w wielu przedmiotach których potrzebujecie.

KURYTYBA — PARANA.

Fabryka „CAFE BRAZIL“.

MARCIN SZYNDA & S-ka.

SKLEP ARTYKULÓW SPOŻYWCZYCH.

Kupujemy i sprzedajemy wszystkie produkty krajowe. Wielki skład cukru, kawy, soli, wódki, naty i t. d.

Sprzedaz hurtowna i na rozdrób.

CURITYBA — PLAC TIRADENTES 19 — TELEFON 23

Filja: Kolonja Thomas Coelho.

Pracownia kroju i szycia

Zawiadamiam Szanowne Rodaczki, że przyjmuję wszelkie roboty wchodzące w zakres szycia, również przyjmuję uczennice do nauki szycia i kroju. METODA KROJU I ODLUG SYSTEMU FRANCUSKIEGO I ANGIELSKIEGO. Gruntowna nauka pasowania, mierzenia i modelowania; uczennice mogą szyć ze swoich materiałów; panny z kolonji na żądanie mogą znaleźć całodziennie utrzymanie przy pracowni.
ULICA MAR. FLORIANO PEIXOTO N. 232 — CURYTYBA.
Marta Substankov.

SKLEP

LUIZ ROSE

przy ul. Jose Bonifacio 8

OTRZYMAŁ WIELKI TRANSPORT SZKIA DO SZYB SPRZEDAJE PO CENACH BARDZO NIZKICH. SPRZEDAJE HURTOWNIE I DETALICZNIE

DR. ALENCAR PIEDADE
Adwokat.

Profesor prawa. Przyjmuje sprawy kryminalne, cywilne i handlowe. Podnosi się inkasowania rachunków pobornych lub sądowych.
BIURO: Rua Marechal Floriano N. naprzeciw Banco do Brazil.
25 — 12

Adres
W Bra
P
M
W Arg
W Am
Numer
Prze
Poni
ści go
skiego
sy, doc
rzeczy
wypadk
ckie w
mat prz
senkur
Wsr
w wo
Rzecz
dem g
komo
piews
pliwos
łany d
dem go
dnej r
Europ
Prze
od sw
ry prz
i 1836
do sze
ju w
przed
stalyst
polski
siębior
cej mil
obroter
Według
przem
siębior
czy 3,0
ctwo 4
wy 1,5
chemic
na prz
PREN
warun
mują p
Francisz
Jan Stef
Mikołaj I
Włodzim
Teodor C
Marcin S
Jan Topo
Jan Mazu
Francisz
Teodor F
Wojciech
Władysław
Jan Tysz
Stefan Da
Józef Wa
Władysław
Franciszek
Szczezan
Potr Ham
Karol M

pamiętać będą o ziemi swych Ojców.

Przed zakończeniem posiedzenia p. Danielewicz podziękował Zjazdowi za okazanie zaufania i oświadczył w imieniu swoim i dyrekcji, że dołoży starań, by w jak najkrótszym czasie uchwały Zjazdu wprowadzić w życie.

Pan Konsul Głuchowski w imieniu Ojczyzny podziękował uczestnikom Zjazdu za stawienie się tak liczne na jego wezwanie i za tak owocną pracę.

Pan Dr. Kochański w swym przemówieniu podkreślał nieobserwowaną dotychczas na Zjazdach harmonję, spokój i intensywność pracy dziękując za trudny prezydium. Prezes Zjazdu p. Youan Paul zamykając posiedzenie wyraził uznanie Konsulowi dzięk, którego inicjatywie i zabiegom Zjazd się odbył oraz wyraził w imieniu zebranych radość z tak bogatego w plon i rezultaty Zjazdu.

Do niniejszego protokołu poza załącznikami wymienionymi w tekście dołączono porządek dziennego Zjazdu, brulionu protokołu sekretarza, listę zapisów na członków Izby (46 członków) oraz listę zapisów na Akcję banku (49 osób na sumę 185 tysięcy i 100 milrejsów).

Po przeczytaniu protokołu Zjazdu został on zatwierdzony przez prezydium w dniu 17 stycznia 1921 roku.

Prezes: Roman Paul
Vice-prezysi: Wład. Kletzner
Ignacy Kasprowicz
Sekretarze: Marjan Hessel
Bohdan Mikoszewski
Bolesław Węclewski
(Ciąg dalszy nastąpi)

DR. ALCEU A. FERREIRA
REZYDENCJA: Rua da Misericórdia N 84.
KLINIKA: Rua 1 de Março N. 11.
Przyjmuje od godz. 2-ej do 5 ej
22 - 52

Dentysta
RODOLPHO WEIGANG
Rua Marechal Deodoro N. 18
23 - 52

w moskiewskiej wszystko się mieści — wybuchną księżdz.

— To nie może być! Nasz-by tego nie zrobił! Nie mówię spalić dwory i z ydami pobudzać — wiadomo, jako panowie i żydzi trzymają z niemcami — ale żeby przykazowano póniszczć chłopów, nigdy nie uwierzę — sprzeciwił się energicznie Balcerk i, aby powziąć języka, pojechał z organistą do miasta.

Wrócił wieczorem. Cała wieś czekała na nich pod figurą Matki Boskiej. Balcerk pierwszy, wychylając się z bryki, przemówił zmienionym de niepoznania głosem:

— W mieście już ani śladu po nascołniku i rzędach! Jedne żydy szwarogoc w rynku

— Uciekli wczorajszej nocy, zabrali kasy i papiery — uzupełnił organista. — A co do tego palenw, prawda! Spalone Budy, spalone Wierzbiny, spalona Olszowa, spalone wszystkie wsie w trzech parafach i zboża pocięte albo potrawowane! Sedoma i Gmora! Dzień sądu ostatecznego się zbliża. Idą czasy, jako żywi będą zazdrościli umarłym. Tysiące tysięcy pognali przed sobą. Kto jeno może chowa się po lasach! — gadał roztrzęsionym głosem.

Ponura cisza zalegała tłumy, rozpaczciska serca, kobiety zaczęły szlochac! — I niema na to ładnej rady. Co ma być, stać się musi, tak nawet stoj w Piśmie Świętem. Jedno obow jeszcze rzekł: oto co kto ma lepszego niech zaraz zakupuje i chowa!

Nie spano tej nocy; siedzieli pod chałupami zapaleni w pożary coraz potężniejsze i tak już niedalekie, że chwila i zawiewały zapachy spalonych. Noc też uczyniła się dawnie mglna i niepokojna; psy zajądła naszczekiwaly po pustych drogach, rozlegały się w ciemnościach jakieś szlochania i jęki; nawet dzieci nieustannie poplakały.

— Nie to, jedno Zły krzący nade wsia! Cóżby tu było? — szepotali starzy. I poranek nie przyniósł odmiany

OD REDAKCJI.

Niektórzy z Szan. Czytelników prosili o pokwitowanie w „Ludzie” odbioru przesłanej prenumeraty, sprawę tę poruszyliśmy na ostatnim walnym zebraniu członków Spółki Wydawniczej. Uchwalono drukować złożoną prenumeratę na szpaltach „Ludu”. Zaczynamy w dzisiejszym numerze za 1920 rok.

Gdyby zaszło jakie nieporozumienie np. listu z pieniędzmi nie doręczono, proszę nas uwiadomić a zbadamy i wyjaśnimy sprawę.

Szan. Czytelnicy w Kurytybie i sąsiedztwie, dla uniknięcia nieporozumień najlepiej złożą prenumeratę za „Lud” w redakcji (Av. Dr. Jayme Reis 115). Czytelnicy w koloniach mogą złożyć u p. p. agentów którzy wręczą im pokwitowanie lub przesłać wprost do Redakcji.

Za pośrednictwem Redakcji prosimy żądnych zamówień nie robić jak np. zakupom książek szkolnych lub do nabożeństwa, gdyż Redakcja na składzie ich nie posiada. W tej sprawie należy się zwrócić wprost do K-LEGARNI POLSKIEJ (Kurytyba, Caixa B), wszelkie bowiem pośrednictwa tylko sprawę i rachunki utrudniają i wywołują niezadowolonia.

Upraszamy Szan. Czytelników o złożenie prenumeraty, gdyż z końcem miesiąca wstrzymamy przesyłkę tym, którzy za 1921 rok dotychczas należności nie przesłali. Prócz zwykłych, stałych wydatków musimy obecnie przygotować znaczna krotę na zakupno papieru gazetowego, który się nam już kończy a jest bardzo drogi.

Prenumeratę za „Lud” złożyli w 1920 roku p. p.:

Po 2\$500:
Lucjan Tomaszewski, Jakób Mikosz, Józef Mikosz, Tomasz Salicha, Szczepan Popaj, Ilpolit Kwalski, Jan Krasieński, Walenty Klimczak, Michał Bechutak, Józef Brandowski, Michał Blazieński, Stanisław Dąbrowski, Józef Cymbalista, Ks. Józef Nohb, Szczepan Dynda, Stefan Chociaj, Franciszek Gazda.

Po 3\$000:
Jan Mileczuk, Jan Kulik, Szymon Kulik, Franciszek Sanocki, Jubel Jan, Ignacy Czajkowski.

Po 5\$000:
Konstanty Czebruk, Antoni Gauza, Jakób Krasieński, Edward Kujawski, Józef Kilanowski, Marcelli Szaniawski.

Po 5\$500:
Marjan Zdrojewski, Manoel Martins, Stefan Skwarek, Antoni Bukowski, Paweł Sawicki, Szczepan Blacha, Paweł Zajac.

Po 10\$000;
Wacław Wisniewski, Jan Kufel, Stefan Witkowski, Siostry Miłos. (Abran-chre), Adam Jarczyki, Bolesław Szku-dlarski, Tomasz Walczak, Edward Szczeciński, Kazimiera Eustauchen, Władysław Spacernski, Józef Domaradzki, Tomasz Palczak, Stanisław Moezel, Ks Jan Wróbel, Józef Trojan, Antoni Czaczkowski, Michał Kasiorowski, Władysław Olszewski, Ignacy Rybicki, Józef Lisiecki, Józef Mikuszka, Jan Zająbnicki, Siostry Miłos. (Thomas Coelho), Józef Zawilinski, Jakób Garus, Franciszek Mikowski, Józef Kleina, Walenty Kłodacki, Jan Filipak, Adam Kosiba, Franciszek Lipski, Józef Jablonski, Marijana Nibo, Józef Gronkowskii, Franciszka Porkowska, Jan Palaz, Jan Jubel, Aleks. Pietrasinski, Tomasz Walczak, Franciszek Mileczowski, Józef Młynarczyk, Jan Miszczyk. — C d. n.

CAŁA WILEŃSZCZYZNA ZA POLSKĄ.

Delegacja sejmowej Komisji spraw zagranicznych, wysłana do Wilna dla zbadania stanu rzeczy na Wileńszczyźnie, użyła skutecznego wpływu na faktyczny stan rzeczy, zapoznała się gruntownie z programem Tymczasowej Komisji rządzącej, rozważyła wszystkie możliwe drogi wyjścia dla wspólnego wszystkim celu: Zjednoczenia Wileńszczyzny z resztą Rzeczypospolitej na podstawie prawdziwego wyrażenia się ludności, jak rów-

nież poznania dokładnie najbliższych potrzeb miejscowych. Członkowie delegacji odbyli szereg konferencji z ludnością miejscową i tą drogą jeszcze wszechstronnie mogli poznać nastroj, poglądy i dążenia tej ludności, oraz położenie i potrzeby całej dzielnicy. Ze spostrzeżeń swoich delegacja złoży szczegółowe sprawozdanie w Komisji sejmowej spraw zagranicznych. Tymczasem zaś odniesie się bezpośrednio do rządu dla uzyskania niezwłocznych zarządzeń, których konieczność i pilność poznała na miejscu. Delegacja doszła do przekonania o najzupełniejszej poprawności stosunków względem władz Rzeczypospolitej ze strony władz wileńskich i o całkowitej możliwości skupiania wszystkich wyśilków całego społeczeństwa miejscowego na bezpośrednie zadania: Przyspieszenia Zjednoczenia Wileńszczyzny z Polską na podstawie wyraźnej

woli jej mieszkańców. Wynik konsultacji ludowej w takiej, czy innej formie nie może pozostawiać wątpliwości. Delegacja stwierdziła, że zarówno czynniki rządzące, jak i cała ludność uważa za najodpowiedniejszą formę wyrażenia ludności co do jej przynależności państwowej, powołanie zgromadzeń tejże ludności. Położenie ludności wobec doszczętnego ograbienia i zupełnego wyzerpania paszy nad wyraz ciężkie i wymaga jaknajszerszego bardzo energicznego ratunku. Duch wojska w Wileńszczyźnie jest znakomity i zarówno wojsko, jak i ogół ludności przejęte są całkowicie zrozumieniem konieczności obrony.

Delegacja ze swej strony mogła zapewnić przedstawicieli ludności, że Rzeczpospolita wszystkich sił dołoży, aby ich woli stało się zadość i w żadnym kierunku Wilna i Wileńszczyzny nie opuści.

KOLONIŚCI!

SPRZEDAŻ ZIEMI, KOLONIA „BOM SUCCESO“!

W ruchliwej okolicy okręgu Itayopolisu, w zakończeniu linii Mogema, w tworzącej się nowej kolonii „BOM SUCCESO“, na wyżynie Sta. Catharina sprzedaje się loty po 20 alkerów (50 hektarów) bardzo tanio, na dogodnych warunkach.

Jest to nowoziem, składa się z pierwszej klasy ziemi do uprawy i z herwalów. Kolonia „BOM SUCCESO“ posiada kołowe drogi do stacji kolejowych Mafra i São Bento. Produkta rolne-mają dogodny zbył. — Sprzedaż przeprowadza i informacjami udziela:

Germano Oertel --- MIERNICZY.

ITAYOPOLIS, STACJA MAFRA, SANTA CATHARINA.

AO LOUVRE

NAJWIĘKSZY I NAJWIECZ. UCZESZCZANY MAGAZYN MÓD I GALANTERJI W POŁUDNIOWEJ BRAZYLJI.



Specjalnością na szego magazynu są UBRANIA SŁUBNE.

Wybór wielki w towarach a ceny najniższe.

Mamy na składzie wielki wybór przedmiotów mody i do codziennego użytku słuchących jako zefiry, szewioty, bryns, płótna i t. p.

SPRZEDAJE SIĘ TYLKO ZA GOTÓWKĘ 4 Proc. W ZNACZKACH OSZCZĘDNOŚCIOWYCH.

BRAUN & S-ka

Kurytyba — Ulica 15 de Novembro N 43, 45.

gorszą zbrodnią. Ażże, wyciąć i strącić zboża! A co będzie jutro i pojutrze? Głódwa śmierć dla wszystkich.

Ale kilku strachliwych ruszyło w pole z kosami. Niejedn w garście splunął, przelęgwał się i zuchwale puścił ostre żelazo w spłowiejące żyto i owies zielony, ciął raz i drugi; nie stał jakby, naostrzył kosę, wparł się mocno w żagón, zaklął siarczysto i w końcu zabrało mu serce, że stanął wyłokły zgroźną smiertelną przejęty. Zdało się, jakby to pola zainicjowało zakwitły. Płowozielone fale, przegrzane wiatrem chyliły się im do nog z ichchem a przejmującym wolaniami. Jakby krew wyciekła z tych pociętych żył garści. Naraz nieobite obszary zagadły chrząstem i poszumem. Żalowa skarga poszła po ziemiach i podnosiła się w niebo do słońca, w nieskończoność. Każde zdziło z osobna zatrępsło się w strachu i zdąło się szemrać: „Nie zabijaj! Nie zabijaj!”

Kosy cołęły się w lęku i rozpacz. Na taki smiertelny grzech nikt się nie odważył. Wrócił do wsi, do chałup, gdzie już tylko wazyły płacze, szlochania i lamenty, i panował okropny zamęt. Nie wiadano co robić. W głowach się mieszało od przerażenia. Wytaczało wozy, niektóre kobiety pakowały posęcie i skrzynie, niektóre gnity za rozpięchłymi kurami. Krowy, powiązane u płotów, ryczały przeciegiła, jakby wyprowadzane na rzeź. Chłopi siedzieli na pro-gach w ponurą rezygnacji. Książdz wraz ze wszystkimi. Bowiem jeszcze przed południem powrócił kozacy a z nim oddział uformowany do niszczenia pól, złożony z walów, utypanych do wyrównywania zagonów z bron i kłoców.

Oficer zastał wsi niespołobną roz-kazy, pogroził chłopom nahańką i dal znak oddziałowi do niszczenia. Runęła na zboża niby ciężka gradowa nawałnica.

Wios-zajęczną, jakoby w tej ostatecznej sądu godzinie kary. Kobiety zawyły przekleństwami, groźby, płaty, a co gorętsze jęły cisnąć w kozaków, co im tylko wpadło w ręce.

Krew nagle zawrzała w zylach, rozpacz, strach, gniew i szaleństwo zatar-gały wnętrzościami, że wszyscy gorąc zaczęli wrzeszczeć, jak opętani, naraz, przeliniac i zachęcać:

— Nie dawaj się, chłopcy! Nie pozwól! — I wraz jgli rwał koly, ogład się za kosami, chwytac kamienie.

Ale oficer czułwł, wypuścił kozacką sforę na wzburzone gromady, rozbił, spalił nahańkami, aż oblały się krwią, i sprzącał rozszoczyć:

— Ja wam pokazę bunt! Każdy, który choć słowo pójdzie na postro-

nek. Mileczac i słuchał! Wozy wyprowadzić na drogę i pakować się, za dwie godziny ruszamy!

Sam już przynalgał do pospiechu a nabajki również pracowały żarliwie. Jednak, pomimo takiej pomocy, dopiero o zmierzchu sformowała się pochodowa kolumna. Całą drogę zajęły wozy, inwentarze i ludzko, siedzący jeno małe dzieci i chorzy. Proboszcz miał przykazanie jechać pierwszym wozem, na czelu pochodtu, ale tak się gdzieś zapodział w ostatniej chwili, że ani sposobu było go odszukać.

Juz padły nakazy i mieli ruszac, kiedy w różnych miejscach wsi pokazały się plomienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Sprawozdanie ze Zjazdu Organizacyjnego polskich kupców i przemysłowców.

W poprzednim numerze podaliśmy krótki przebieg obrad z pierwszego Zjazdu naszych kupców i przemysłowców, obecnie posiadamy łaskawie nam przesłany już przez pana prezesa „Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowej” protokół z posiedzenia dnia 15 i 16 b. m., rezolucje i spis osób, które w obradach brały udział.

Podamy je w naszym piśmie, aby się dowiedzieli i znali przebieg obrad i ci, którzy się zjazdem w szczególności sposobem interesują a nie mogli być obecni.

Kurytba dn. 19 Stycznia 1921. Do Redakcji „Ludu” w Kurytybie Szanowna Redakcjo!

W załączeniu przesyłamy relację z posiedzenia Zjazdu odbytego w dniu 15 i 16 tego miesiąca z prośbą o łaskawe wydrukowanie w swym poczytnym organie.

Przy tej sposobności załączamy wyrazy szacunku i poważania.

Prezes: *Tad. Danielewicz*
Sekretarz: *St. Neyman*

I. PROTOKÓŁ.

Zjazd organizacyjny Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowo-Przemysłowej został zwołany przez Konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie, Na Zjazd przybyło 75 uczestników według załączonej listy. Zjazd zajął p. Konsul K. Gluchowski. W przemówieniu swoim podkreślił przedewszystkiem oświadczenie wszystkich tych którzy krew swoją dla Niepodległości przelali, i dzięki którym Zjazd niniejszy może się odbywać jako

Zjazd obywateli Niepodległej Rzeczypospolitej powołując obecnych do uczczenia pamięci Poległych przez powstanie, poczem wniósł okrzyk na cześć Budowniczego Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego. W dalszym ciągu swego przemówienia podkreślił, iż każde Państwo poza wolnością polityczną musi posiadać niezależność gospodarczą, którą zdobywa się przez wytyżoną pracę wszystkich obywateli i wyraził nadzieję że uczestnicy rozumiejąc to staną ochoczo do wspólnej, w ich interesie leżącej, pracy na terenie Izby i projektowanego Banku.

Na przedstawienie p. Konsula Zjazd powołał przez akklamację prezydium Zjazdu w następującym składzie: Prezes Roman Paul Marechal Mallet, Parana, Vice prezesi: Władysław Klezner Porto Alegre Rio Grande do Sul, Władysław Mączewski Itayopolis Sta. Catharina, Ignacy Kasprzewicz Kurytba, Parana. Sekretarze: Marjan Hessel Roxo Roiz, Parana, Bohdan Mikoszewski Rio Uruguay St. Catharina, i Bolesław Węclewski Barro, Rio Grande do Sul.

Po ukonstytuowaniu się Zjazdu przemówił p. prezes Roman Paul zachęcając do wspólnej pracy i zacierania różnic dzielących dawniej tutejsze społeczeństwo polskie.

Sekretarz p. Marjan Hessel odczytał listy i depesze od osób które solidaryzując się z celami Zjazdu z różnych powodów nie mogli przybyć. Listy te w liczbie kilkudziesięciu były dowodem, że cały ogół polski w Paranie i sąsiednich stanach staje ochoczo do pracy.

Referat o Polsko-Brazylijskiej Izbie Handlowo-Przemysłowej wygłosił p. Franciszek Eyp. Po odczytaniu projektu statutu i dyskusji zasadniczej w której zabierali głos pp: Paul, Dąbrowski, Samborski, Radecki i inni odesłano statut do Komisji powołanej w składzie następującym: pp. Wojciech Twardowski Przewodniczący, Bohdan Mikoszewski, Józef Domański, Ignacy Kasprzewicz, Józef Las, oraz referent Franciszek Eyp.

Po przekazaniu referatu Izby Handlowej odczytał Komisji Zjazd zajął się kwestją napaści na Zjazd i Konsulat a pośrednio na całe społeczeństwo polskie tutaj zamieszkałe w artykule umieszczonym w „Commercio do Parana” a w którym zarzucano Polonii tutejszej nielojalność wobec Brazylii.

Zjazd reprezentujący całą Polonię zaprotestował przeciw temu atakowi jaknajenergiczniej.

Na tem zakończono sesję poranną.

O godzinie 2-giej popołudniu wznowiono posiedzenie.

Referat o Banku Polskim odczytał p. Bohdan Samborski, Sekretarz Konsulatu. Po zgodnej a wyczerpującej dyskusji w której głos zabierali pp. Las, Dr. Koczański, Danielewicz, Paul, Babiński, Dr. Kossobudzki, Konsul Gluchowski i inni podkreślając doniosłość jaką Bank odegra w życiu gospodarczym tutejszej Kolonii i Ojczyzny Zjazd przyjął następujące wnioski:

- 1) Bank ma nosić nazwę Bank Polski w Paranie, Banco Polonez do Parana.
- 2) Kapitał zakładowy ma wynosić milion milrejsów.
- 3) Akcje ustanowione na 100\$ i każda akcja daje jeden głos.
- 4) Wpłaty na akcję mają być wpłacone 25 proc. zaraz 25 proc. po upływie 6 miesięcy i 50 proc. na żądanie Dyrekcji Banku po 25 proc. w odstępach najmniej 3 miesięcy.
- 5) Zjazd poleca organizację

Banku Dyrekcji Izby, prosząc Konsulat o współdziałanie przy organizacji.

Przekazując szczegóły do opracowania Komisji w składzie pp. Tadeusza Danielewicza przewodniczącego, Mariana Hessa, Jana Puchalskiego, Włodzimierza Duszczyka, Teodora Cichewicza, Wojciecha Czamańskiego, oraz referenta p. Bohdana Samborskiego.

Referat o Kolonizacji—parcelacji polskiej w Brazylii wygłosił p. Mieczysław Z. Babiński Aitarche dla Spraw Wychodźczych. Dyskusja, w której głos zabierali p. p. Mączewski, Paul, Dr. Kossobudzki, Jaworski, Jasiocha, Mikoszewski, rozwinęła się nad systemem Kolonizacji i nad najodpowiedniejszymi terenami. Zjazd przekazał Komisji, w składzie pp. Piotra Nowackiego, przewodniczącego Wawrzyńca Jasiocha, Bernarda Ziareckiego, Władysława Mączewskiego, Stanisława Neymana oraz referenta Mieczysława Z. Babińskiego opracowanie dezzyderatów dla Dyrekcji Izby względnie Przeszłego Tow. Kolonizacyjno - parcelacyjnego.

Zjazd powołał Komisję rezolucyjną w składzie pp. Dr. Szymona Kossobudzkiego, Witolda Zongołowicza, Felicjana Szańkowskiego, i Dr. Mirosława Szelińskiego polecając jej opracowanie rezolucji zjazdowych i odezwę w sprawie banku.

Po dokonaniu wspólnego zdjęcia fotograficznego zamknięto pierwszy dzień obrad Zjazdu.

W drugim dniu Zjazdu od godziny 9-tej rano pracowały wszystkie cztery powołane Komisje, które ukończyły swe prace około godziny 1-iej pp. W tym też czasie Roman Paul otworzył drugie plenarne posiedzenie.

Sprawozdanie z Komisji Izby odczytał p. Wojciech Twardowski poprawki do statutu Polsko-Brazylijskiej Izby Handlowo-Przemysłowej referował p. Franciszek Eyp. Zjazd wnioski Ko-

misji przyjął i przekazał dyrekcji Izby do wykonania.

Sprawozdanie Komisji bankowej odczytał p. Tadeusz Danielewicz. Poprawki do statutu i wnioski Komisji Zjazd przekazał Dyrekcji Izby, która ma je zużytkować przy opracowaniu Statutu i regulaminu Banku.

Sprawozdanie z Komisji Kolonizacyjnej odczytał p. Władysław Mączewski, Zjazd przyjął je jako dyrektywę dla Dyrekcji Izby.

Zjazd aprobował rezolucje odezwę i depesze przedstawione przez Dr. Kossobudzkiego w imieniu Komisji rezolucyjnej.

Za pomocą akklamacji powołano Dyrekcję Izby proponowaną przez prezydium Zjazdu w składzie: pp. Tadeusz Danielewicz prezes, p. Wojciech Twardowski i Piotr Nowacki viceprezesi p. Bohdan Mikoszewski sekretarz, p. Ignacy Kasprzewicz skarbnik, pp. Józef Domański, Stanisław Wołowski, Jan Puchalski i Roman Paul członkowie.

W myśl odnośnego wniosku Komisji Izby Zjazd powołał na członków organizatorów pp. Władysława Kleznera, Franciszka Hanasa i Wojciecha Czamańskiego ze Stanu Rio Grande, pp. Władysława Węgrzynowskiego i Michała Kamińskiego ze Stanu St. Catharina i p. Aleksandra Pietraszkiego i Habasińskiego ze Stanu São Paulo.

W wolnych wnioskach p. Konsul Gluchowski poruszył sprawę potrzeby utworzenia klubu dla towarzyskiego zbliżenia społeczeństwa polskiego i brazylijskiego. Zjazd polecił sprawę tę na wniosek p. Mariana Hessa Dyrekcji.

Pan Roman Paul przedstawił zebrany potrzebę jak największej opieki nad szkolnictwem a szczególnie nad średnią szkołą w Marechal Mallet, gdyż tylko tą drogą może pokolenie obecne wychować sobie dzielnych następców, zacnych obywateli tego kraju, którzy równocześnie

Wład. St. Reymont.

ZA FRONTEM.

(Ciąg dalszy)

I żeby nie te okopane kominy, sterzące z rozkwitłych sadów, nie te żalonne rumowiska chatup i nie te nocami słyszc się dające grzmoty dalekie armat, to sniby kto pomyślał, że tedy deptaly srogie stopy wojny. Rumowiska, okopy i mogły zarastały bujna trawa. Przemysł wiec lażała zdala od wykaszanych traw, więc tylko niekiedy zaglądały do niej patrole, kozackie i przegadywały jakieś zabłąkane oddziały. Od grabieży, postojów i rekwizycji broniła je kompletna ruina. Czasem też Walek przynosił jakieś wojsne nowiny, opowiadając je ludziom powracającym o zmierzchu z roboty.

— Nie wywołuj wilka z lasu — ostrzegali surowo. — Wojna poszła sobie od nas, to nie daj Bog, aby miała jeszcze powrócić. — I przytem żarliwie żegnali się.

Niejeden dygotał na wspomnienie jej straszliwego oblicza, że kiedy najbliższej niedzieli pokazał się przed kościołem, jak zwykle, chłopak Mielczarków z gazetami, wykrykując dla zachęty o nowych bitwach. Balcerek zawołał gwałtownie na parobków:

— Nie knujecie! Mają też o cześć pisać! Był echem — rura i głuپی wierz. Dopiero mi to wielka rzecz wojna: jeden drugiego zarzyna, jak świnię, i cudzą krzywdę się pasie. Panowie ze sobą wojują, a ty, biedny człowieku, cierpi, nastawiaj ją, złychoj z głodu i jeszcze plac za tę fanaberję — spluńaj ze wzgardą.

Wsycet starsi czuli za jedno, żaden też po gazetę ręki nie wyciągnął, ale młodzież rozkupowała, czytając ją sobie na głos po sadach i miedzach.

Jasiek, że jeden ze sąsiadów znalazł w gazecie wiadomość o śmierci syna to, ja co niedziela kupował i czytał matce od początku do końca. Czytywał ją zwykle po nabożeństwie, w sadzie, pod

baldachimem kwitnących grus i jabłoni przy bruku pszczelym.

Nad niemi wiałoby błękitne niebo słońce przebiegalo złoistymi palcami wśród kwiatów i gałęzi, matka słuchała z sercem pełnym łęków, aby czasem nie wyryłał o śmierci którego z jej synów, i przesuwała ziarnka różańca, wlokła oczyma po wzbierających zieleniach polach. Tereska, leżąc na trawie, wpatrzona w Jaska, dziwowała się w ciichości, że z takich maluchich literek, a tak wszystko mądrze i do składu wywodzi.

— Nie bójcie się, matko: jakby Franek albo Jozek byli zabici, gazeta-by o tem wiedziała. Oni wiedzą wszystko. Nawet, jak co komu ukradną — zapewniali uroczyście.

I tak im przechodziły te kwietniowe dni i niedziele.

Nastąpił miesiąc maj. Zboża ruszyły w górę i kłoszące się żyta podnosiły się z dnia na dzień, jakby taśmiana, szmaragdowa toń. Trawy po łąkach i rowach zdawały się być nieczernim kobiercem, przetykanym kwiatami. Padaly ciepłe i częste deszcze. Poranki podnosiły się przemgłone, rosiste, południa stawały nagrzane, wieczorami świecił księżyc, zaś noce były pełne słowików, że od ich śpiewów, klaszków i zawodzeń aż w głoście się unęło. Przechodzili dni te jak niepojęcie cudne, jakoby nieustające hymny śpiewane przez wszystko Boże stworzenie i całą mocą radości, szczęścia i wesela!

A chociaż człowieczeństwo dusze rzucałoby światła mową wiosny, nie starczyło jednak czasu na jej wielbienie, gdyż ciężka praca przynajmniej karci do domo, że wszystkie dni przechodziły w jednako znojnym i wytyżonym trudzie.

Jeno o zmierzcach, przesyconych zórami zachodów, przed figurą Matki Boskiej, stojącą w posrodku wsi, ubranej w zieleni, kwiaty i światła, cała wieś odprawiała majowe nabożeństwa. Nieraz jeszcze późnym wieczorom, wśród słodko pachnących kwiatem sadów rozlegały się ściszone a zarem przejęte śpie-

wania dziewcząt. Głos Tereski brzmiał najgórniej i najroześlej.

»Dobranoc, wonna liljo!
Dobranoc, wonna kalasza Maryjo!
Dobranoc!
Dobranoc!»

Wtórwali im zasypiający ptakowie a czasami dalekie, głuche grzmoty armat.

I tak się maj przeloczył a przyszedł czerwiec. Nastalo suche i upalne lato. Słońce podnosiło się coraz wyżej, a noce były tak ciepłe że tu i owdzie wynosiło się na spanie do sadów. Woła stony pełne, nalane zbożami, jako to morze falujące od brzegu do brzegu z chrzęczeniem ciężkich kłosów i poszumem. Niezmierzni, zielona puszca przystojnia ziemi, nad którą tylko śpiewny skowronek, przelagający bociany i gdzienicę, wyznosiły się wioski i kościoły. Nawet kręgielnie okopów i rzędy mogły żołnierskich unęły w bujnym bruku. Po łąkach zdawnoły pierwsze kosy.

Aż nadszedł był lipiec, jako ten bo gacz brząkający czystem złołem dorzejących zbóż. Dnie były długie, bey chmurki, dyszące zarem i spiekota. Pod nogami dzwoniła wyschnięta ziemia. Spłowiały lały kolebaly się coraz powolniej i ciężej, a paczące kłosy zwisały coraz niżej.

Wszystkie rowy, miedze i granice zaręgały barwanymi, niby wstęgi przepasujące złotałe pola. Każdy bowiem chwast, każde ziele i każda najmniejsza roślinka występowała w królestwie przyrodzieku kwiatów. Powietrze przejmowało miodny zapach konicy. Już ścisnęła pola, mikielny płacy, natomiast przepiórki zaczynały się odrywać i wroble stada spadały zuchwale na wykoszone jezdmiona. Po wsi dzwonily nakuwane sierpy i kosy. Zbliżał się czas żniwny, wyprzedzany z upragnieniem, gdyż latosi przednowek dawał się srodze we znaki. Z przyczyny wojny i zniszczenia w niedziejniej chacie głód byłby czystem gósem. Niekiedy srożyły się lipcowe, gwałtowne burze; na szczęście, pioruny były w lasy a grady chodzily strunami. Upał

też wzmagał się z dnia na dzień, słońce od switu do nocy paliło niecierpierni i zarem rozdragne powietrze mieulo się nad ziemią.

Dnie wlokły się długie, znojne, niby ziarna różańca do siebie podobne i jednako zapelnione krwawym, ciężkim mozołem.

Więc bowiem, zaraz po wiosennych robotach, zabrała się do budowy. Jak grzyby po ciepłych deszczach, powstawały na rozwalinach przeróżne szopy, budy i klety. Redzili się z desek, z odpadonych bali, z gliny pomieszanej ze słomą i z rumowisk, dość, jako w parę tygodni podnosiły się tu i owdzie po sadach ściany i żółte dachy stomiane.

Stawiano byle jak, aby tylko mieć schronienie i zdążyć przed zniwami.

I u Mielczowej dzialo się, jak wszędzie. Jasiek pracował bez wytchnienia; wychodził, poczeriał i tak podorał, że trudno bylo go poznać. Twarz miał spieczoną na słońcu, jak bochen chleba, zaś do kwiatów lnu podobne oczy świeciły hardo i wyzywajaco. Czynnł się coraz podobniejszym do nieboszczyka i tak samo się poruszał i mówił i brał się prawą ręką pod bok. Świecie też starał się go nastopować we wszy-skiem, w tem się jeno różnił, jako żalny w domu sprawował twarzą ręką. I mógł sobie pologować, gdyż matka za nim już nie widziela Bożego swiata. I tak samo sobie poczynął między sąsiad i w kościele, zajmując miejsce przynajmniej po oju. Na procesjach baldach nosił i z grubą świecą stawał na warcie przed ołtarzem wraz z drugimi. Kręcił zrazu nosami starsi gospodarze, ale ustąpić musieli, bowiem nad wiek był mądry, przemysłny i uparty, że zawsze postawił na swoim.

Dzięki tej wytrwałosci, pomocy dzie-dzica, którego zjednął sobie potrafili, i pieniędzom, pozostalym po oju, odbudow prowadził się z rozpamiętaniem, iż w polowie lipca stala już szosza na zboże i na grądce skłona chatupa pokrywana słomą. Reszta miała się wykonać dopiero po żniwach.

Ale uderzył grom, burzący wszelkie człowiecze zamierzenia.

Juz na jakiś czas przedtem były krąży dzwone i zgola nie do wiary wieści o oefaniu się mokosi. Przynosili je Walek, zapewniając na ucho, jako przy odwrocie miały popalić wszystkie wsie i całą ludność zabrać z sobą.

— Nie zostawia kamienia na kamieniu! — powołał, sam zresztą w to nie wierząc.

Bo i któż to mógł uwierzyć w takie okropne banialuki! Ale te wiady mości zacięzily na duszach, trwożąc padła, roboty szły ospale, ludzie byli powarzeni, wykłeli, nastawiając tylko uszy na każdą nowinę. A przelatywały codzien gorzej i bardziej trwożące, niby stada zwolrownie kraczących kruków.

Ktoregos dnia się rozszedło, że szosy zawalono uciekającymi taborami. Jakoż przytożywszy ucho do ziemi, poslyszano tuczoły niezliczonych wołów.

Poslano chłopaków na sprawdzenie. Prawda była. Później znowu doniesiono, jako i wojska się cofają. I to było prawda. Ciągnęły dniami i nocami w stronę Warszawy.

Nocami słuchał było wyraźnie głuche turkoty i tetyty. Nocami też w stronie frontow a szerokim polkolem z poza borów były wykłwiał jakieś ogromne łucy no potarowy.

Juz do reszty przetrwożyły się serca, patrzyli pcoru, dziwuując się tylko, że tym potarom nie towarzyszą, jak zwykle, grzmoty armat i bitewne zgietki. To właśnie najcieższej niepokoiło. Wili się w uderkach oczekiwani, niepodobna było wziąć się do czego, robota leciała z rąk, wstopy powstawały na głowach. Wreszcie całą wsią poszli do proboszcza.

— Pewnego jeszcze nie nie wiem — odpowiedział otwarcie — przygotował się jednak trzeba na najgorsze. Podobno palą wszystko po drodze, nawet zboża i ludzi zabierają!

— Spalicie wieś i pognać naród we świat, to się nawet nie mieści w głowie! — zawołał któryś.

— W człowieczej się nie mieści, ale